



SIEW



ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
— DO ŻYCIA SIĘGAĆ NOWE! „

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

Niniejszy numer całkowicie poświęcamy omówieniu znaczenia Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach dla życia młodzieży wiejskiej.

Idea wiejskich uniwersytetów ludowych.

Ideowa podstawa wiejskich uniwersytetów ludowych wyrosła na gruncie przeobrażenia, jakie się dokonało w życiu duchowym Danji w drugiej połowie ubiegłego stulecia pod wpływem wielkiej reformatorskiej działalności Grundtwiga.

Grundtwig patrzył z boleścią na pogłębiającą się coraz bardziej przepaść kulturalną pomiędzy uprzywilejowaną częścią społeczeństwa duńskiego, która się cieszyła posiadaniem wyższej kultury, a ogromną masą ludu, nie mającego udziału w życiu kulturalnym narodu, i przyszedł do przekonania, że cały dotychczasowy system kształcenia jest nawskroś niedemokratyczny. Gdy bowiem wyższe sfery społeczeństwa przechodzić mogły różne stopnie wykształcenia od szkół elementarnych do uniwersytetu, lud będzie ze szkółki wiejskiej wynosił najniezbędniejsze wiadomości, które mu starczyć miały na całe długie życie. A przecież człowiek przechodzi różne stadia w rozwoju owego życia duchowego. Inaczej ono wygląda w latach dziecięcych, inaczej w wieku młodzieńczym, inaczej wreszcie w latach zupełnej dojrzałości. Dlatego każdy z tych okresów życia, a zwłaszcza dwa pierwsze powinny być celem szczególniejszej troski wychowawczej narodu.

Dotyczy to przede wszystkim wieku młodzieńczego, który — zdaniem Grundtwiga — jest okresem poezji, ideałów, tęsknoty za tem, co piękne, entuzjazmu do wszystkiego, co wielkie.

Młodzież dorosła czuje naturalną potrzebę gorącego ukochania jakiejś wielkiej, szlachetnej i pięknej idei—trzeba jej przeto tę wielką ideę wskazać, do niej ją zbliżyć. Tymczasem w okresie tym, który winien być najpiękniejszym i stać się podstawą duchowego nastroju na całe dalsze życie, młodzież zaprzątnięta przedewszystkiem troską o *byt materialny* czasu swego zazwyczaj nie może należycie wyzyskać, łamie się wewnątrz i doznaje gorzkich rozczarowań.

Zapobiec temu powinna instytucja wychowawcza dla młodzieży wiejskiej, gdzieby ona mogła swój szlachetny zapał skierować ku wielkim celom, gdzieby mogła idealny nastrój duszy pogłębić i umocnić. „Dajcie jej—woła Grundtwig—kilka chwil skupienia, niech wdycha w siebie radość życia, sztukę, piękno, wiedzę i w ten sposób buduje sobie stopnie, po których później dojrzały mężczyzna będzie kroczył w świat pracy, jakby się wybierał na ucztę“.

Z tych myśli wielkiego informatora życia duńskiego zrodził się wiejski uniwersytet ludowy duński.

Zapytać z kolei należy, jakie to ideały Grundtwig wskazywać młodzieży i w jakim duchu pragnął ją wychować w uniwersytecie ludowym?

Wiejski uniwersytet ludowy nie miał być szkołą dla celów praktycznych, z którejby wychowanek wyniósł świadectwo i na tej podstawie zdobyć mógł lepsze stanowisko w świecie. Przeciwnie, miała to być szkoła dla tych właśnie, którzy z zawodem swym zrywać nie chcieli, a po ukończeniu szkoły wracali na wieś, by tutaj sprawniej i wydatniej spełniać dotychczasowe obowiązki.

Zato zadaniem tej szkoły było zrobić z młodzieży dorosłej — pełnych wszechstronnie rozwiniętych ludzi. Miała ona kształcić *całego* człowieka — nietylko jego umysł, ale także serce i wolę, nietylko duszę, ale i ciało. Kształcenie to zaś opierać się miało na podstawach chrześcijańskich i narodowych. Podniosły nastrój życia zakładu, i cześć dla wszystkiego, co ojczyście, stanowić miały atmosferę pracy uniwersytetów ludowych, powołanych do tego, by młodzież ludową wychować na światłych, świadomych swych zadań, czynnych obywateli i członków narodu.

Ale być świadomym członkiem własnego narodu znaczyło u Grundłwiga — *być demokratą*. To też celem uniwersytetu ludowego — zdaniem Grundłwiga — było stworzenie narodowej kultury w charakterze ludowym. Droga jednak do tego celu wiedzie nie przez nauczanie, lecz przez wychowanie wyraźnych indywidualności, gdyż tylko z *wewnętrznej wolności człowieka* może się rozwinąć poczucie kultury. Stąd wewnętrzna wolność człowieka stanowi najwyższy nakaz tej szkoły, a duch jej musi być *duchem demokracji*.

Na tych zasadach ideowych oparty został program nauczania i wychowania wiejskich uniwersytetów ludowych, a choć niejedno zmieniło się w charakterze tych instytucyj wychowawczych od czasów Grundłwiga — to jednak duch pracy w nich prowadzonej zawsze jest ten sam.

Jest to duch gorącej miłości do człowieka, jako twórczej siły w kształtowaniu życia ludzkiego na ziemi i radosnej pracy nad przebudową własnej duszy, najbliższego otoczenia i całego narodu.

Dr. Eustachy Nowicki.

Prosty sposób.

Starszy nauczyciel szkoły rolniczej w Ladelund, gdy obchodził którąś rocznicę swych urodzin, zaprosił do siebie prócz swych kolegów zawodu także i służbę stajenną i kuchenną gospodarstwa szkolnego. Gościł się z nimi długo i serdecznie, bawił po przyjacielsku, a potem późnym wieczorem odprowadził.

Gdym chciał zwiedzić stację doświadczalną rolniczą w Askow, a kierownika nie zastałem w zakładzie, odszukałem go w polu, gdzie wraz z pomocnikami naukowymi i gospodarskimi przewracał sam na garści z mokłymi jęczmień. A gdyśmy we dwójkę przedstawili, kto jesteśmy i co chcemy, uprzejmie nas powitał, ale równie i mile przeprosił, że musi jednak przedtem dokończyć roboty z innymi, nim będzie się mógł nami zająć.

Takie właściwości życia powszedniego nie mogły pozostać bez wpływu także na życie pu-

bliczne i usrój państwa. To też trudno było znaleźć indziej podobnie żywe urzędzenia demokratyczne, jak w tym kraju, gdzie poczucie równości demokratycznej jest składnikiem krwi.

Ale to było w Danji. W Polsce — więcej niż po ziemi — chodzą ludzie po drabinie. Szczeble jej nawet tak obliczone, by broń Boże — dwóch na jednym pomieścić się nie mogło. Jaskrawość stosunku krzyczy najbardziej przy zestawieniu inteligentów, więcej lub mniej prawdziwych, z ludźmi pracy rąk, że nie rzadko to odnoszenie się wzajemne określić trzeba pogardą i wstrętem. Nie jest zresztą wolna od tego żadna warstwa społeczna w swem wewnętrznym życiu. Konstytucja swoją drogą, a właściwości nasze, tradycją przejmowane i nową kulturą niehamowane — znów swoją. Inteligencja dotychczasowa, otrzymawszy wykształcenie zbyt literackie, oderwane mocno od życia, nie rozumie go. Ideje demokratyczne same może nawet porywają ją niekiedy, lecz boi się trochę ich urzeczywistnienia. Na surowego „chłopa“ woli patrzeć przez literacki „lud“.

Ale najsmutniejsza i najprzykrzejsza to ta prawda, że inteligencja dopływająca ze wsi, ludowa, która w inteligencję rodową wnieść była winna świeży powiew, odwagę wyłamania ze skorupy snobizmu i odnowienie ducha, została onieśmielona, wchłoniąca nie dokazała prawie niczego. Ani wsi, ani nowemu otoczeniu nie przyniosła pożytku wiele. Wstydziła się wsi, ojców, ich pracy fizycznej. Nie dokonała niczego, bo nie czuła oparcia i mocy wewnątrz, w sobie, i za sobą a nie dała jej rozmachu twórczego, indywidualności własnej, samodzielnej, niezależnej — wieś sama!

Wysyłając synów swoich w świat wyższy, zapomniała wieś dać im szlachectwo chłopskiej pracy jako amulet. A był to tak prosty sposób. Ojcowie, posyłający syna „do szkół“, chcieli zwolnić go w swej miłości na przyszłość od ciężkiej pracy na chleb, widzieli go więc naprzód jako „pana“ i te swoje pojęcia o jego wyższym stanie wpierali w niego, kiedy jeszcze niczem był, wyróżniali ubiorem, schlebiali jedzeniem w czas wakacji, wzbraniali fizycznej pracy i wmaiwali w dość próżnego jeszcze młokosa wszelką wiedzę. Przewracali w głowie pojęcie o wartości człowieka z pracy, prostoty i treści wewnętrznej bez pozy, gdy potraza było pracą pasować ich na nowych ludzi. Znojem pracy było trzeba spoić ich ze sobą i ziemią, dać znajomość życia, wytrwałość i godność.

Żadnej im więc pracy nie oszczędzać, gdy zdrowi, pospołu równać ich robotą wszelką z roździeństwem; kiedy mniejsi — pasieniem, gdy więksi — żniwem, kopaniem, orką, sieją, nie wyłączając nawet pracy koło nawozu i bydła, by kiedyś widzieli równych sobie ludzi i w tych, którym z podobnej pracy żyć wypadło. W niedziele czuć będzie

radość pracy prawdziwą i zasłużoną, święta. W kościele niech nie siada w ławce, nie chowa się w zakrystji, nie spina na chór i inne miejsca uprzywilejowane, ale niech pospołu z ludźmi trudu i wspólnej z nimi krwi staje pośrodku kościoła i pozna w ich ciżbie, o czem z Bogiem rozmawiają, za co dziękują, o co proszą i jak go pojmują. W niedzielne popołudnie gdy wyjdą z innymi na łąny i świat szeroki, odczują, jak serce i z pod zgrzebnej koszuli raduje się pięknem.

tłumaczy się nowością zakładu i wysokimi w stosunku do opłat w szkołach rolniczych kosztami utrzymania, które pokrywać muszą w całości wychowankowie, gdyż niema ani ziemi, ani specjalnych funduszy na ich obniżenie. Wiek słuchaczy wahał się między 18 a 34 rokiem życia. Wszyscy pochodzili ze wsi, i byli synami drobnych rolników z wyjątkiem jednego, syna robotnika fabrycznego, który jednak nabył ziemię na wsi. Przygotowanie wynieśli ze szkół po-



W dniu imienin p. Dyrektorowej

Tak wyrastający młody inteligent wiejski będzie mógł napewno znaleźć swe właściwe wśród ludzi miejsce i wartość, a zadanie i drogę swego życia ustalić na stosownym poziomie, odpowiadającym powołaniu chłopca do nowych w państwie wymogów i potrzebom nowej Polski demokratycznej.

Ignacy Solarz.

Pierwsze dwa kursy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szczech.

Na samej granicy byłych zaborów, na niebogatej ale pięknej ziemi krakowskiej, w miejscu, z którego ogląda się Kazimierzową Polskę stolicę na tle granitów Tatr, otworzono tę *nową szkołę życia*, wszczęto pracę odrodzenia i potęgowania sił narodu przez wieś. Uczyniono to nietylko z konieczności wobec powołania chłopca do życia państwowego, ale z odczucia potrzeby udostępnienia także szerszemu życiu społecznemu pewnych wartości ludu wiejskiego jako warunku tężyzny, siły i trwałości odradzającego się narodu.

Pierwszy kurs dla młodzieży męskiej zgromadził 17 *słuchaczy*. Liczba nie zbyt wysoka

wszechnych o różnej ilości klas, dwaj ze szkoły rolniczej, jeden był samoukiem. Przybyli z województw: Stanisławowskiego, Lwowskiego, Krakowskiego, Kieleckiego, Łódzkiego i Warszawskiego. Było 14 kawalerów i 3 żonaty. Po kursie wracają wszyscy na wieś, jeśli kilku nie jako gospodarze, to jako instruktorzy Kół Młodzieży lub kierownicy mleczarni wiejskich.

Poziom umysłów i przygotowania szkolnego był bardzo różny, stąd wypływa trudność poprowadzenia wykładu przystępnego, a zadawalającego wszystkich. Pożytek z tego był dla nauczyciela, który starać się musiał rzeczy zawilsze czy głębsze podawać słowami i określeniami prostszymi, zrozumiałymi — bez obniżania poziomu wykładu. Poglądy słuchaczy na cel naszego zakładu były różne. Do dziś często nadchodzą zapytania z różnych stron, jaką posadę uzyskać można po ukończeniu kursu. Dopiero w ciągu kursu uświadamiają sobie z wolna istotną treść i zadanie tej nowej szkoły, a najlepiej oceniają ją po powrocie na wieś, w dawne życie — z nowymi oczyma.

Nauczyciele, nie mając w podobnym zakresie pracy doświadczenia, zastępowali je sobie zapalem i jej umiłowaniem, tworzyli sobie własnym doświadczeniem metode, próbując wczuwać się w intencje twórców Wiejskich Uniwersytetów

Ludowych. Pracę ułatwiała im znajomość wsi i duszy chłopca. Było ich troje, z przygotowaniem akademickim i średnim. Nauczycielka objęła wykłady literatury, nauczyciel historję, dyrektor przyrodę, a wszyscy pozatem podzielili się *nauczaniem* przedmiotów pomocniczych.

Kierunek ogólny wykładów i lekcji jest humanistyczny, ale plan wykładu z poszczególnych dziedzin należy do odnośnego nauczyciela, wyrażać ma jego indywidualność i nią oddziaływać na słuchających. Zadaniem poszczególnych wykładów było nie podanie jakiejś ilości wiedzy, wątpliwej co do trwałości, lecz ujmowaniem zjawisk w ich istocie, tłumaczeniem ich związku ze sobą, dawały substrat do zastanawiania się. Podawane słowem żywym i uczuciem stawały się bodźcem do bogatego przeżywania wewnętrznego, przyczyną zmian w sercach i umysłach, wywoływały postanowienia działania. Podręczników nie używano żadnych, rzeczy — wzbudzające zainteresowanie osobliwe, — mogły być omówione na godzinach wyjaśnień czy dyskusyj pogłębione przy pomocy biblioteki. Jeżeli uda się wzbudzić u słuchaczy pociąg do książki i samodzielne korzystanie z niej, to zrobione jest wiele.

W *historji* podawano pogląd na ważniejsze epoki dziejowe i pracę kulturalną ludzkości, wyjaśniano wpływ przeróżnych czynników na bieg wypadków i ich wzajemny związek, a na ich tle rolę wybitnych postaci. *Nauka obywatelska* wyjaśniała istotę ustroju demokratycznego, zaznajamiała z urządzeniami naszego państwa i uwydatniała w niem rolę wsi. Z ekonomji społecznej wyjaśniono zasady kierujące życiem gospodarstwa społecznego. Na wykładach *literatury* wprowadzało się słuchających w bezpośrednie obcowanie z pisarzem, rozstrzygano z nimi zagadnienia duszy ludzkiej i wpływu jej na ducha narodu. Dano odczuć im, ludziom ciężkiej pracy fizycznej dla chleba powszedniego, że istnieje i wszystkim dostępne jest inne jeszcze życie, piękniejsze, historję serc ludzkich tworzące. *Przyrodę* w jej potędze, piękności i głębi oraz stosunek do niej człowieka przedstawiano genetycznie, nie zapominając przytem o najciekawszych sposobach spożytkowania jej sił na usługi człowieka. W ścisłej łączności ze sobą uwzględnione były najważniejsze jej dziedziny.

Z przedmiotów drugorzędnych w podobny sposób ujęto geografję, wywodząc stosunki i życie ziem i krajów z przyrodniczej historji ich ziem. Higiena oparta na rozumieniu budowy i czynności organizmu starała się zwracać uwagę na okropności stosunków zdrowotnych na wsi — u ludzi, w ich pomieszczeniach, odżywianiu i wychowaniu. Pomijane przez inne Wiejskie Uniwersytety Ludowe zagadnienia rolnicze, zostały wprowadzone na próbę dla wykazania synom niezamożnych rolników związku oświaty ogólnej z gospodarstwem, z drugiej zaś strony dla uka-

zania dorobku polskiego na polu kultury gospodarskiej i wskazania dalszej w tym kierunku drogi praktycznej. Nie zabrało to wiele czasu i nie wywołało u słuchaczy zarozumiałości fachowej z powodu nabytych wiadomości. Rachunki w zakresie do reguły trzech i procentów opierały się przeważnie na praktycznych obliczeniach i kalkulacjach gospodarskich. Godziny języka polskiego prócz przyswojenia swobodnego, a poprawnego wypowiadania i wypisywania myśli pomagały na lekcjach wypracowań dawać sobie radę z drukami pocztowymi i formalnościami administracyjnymi. Śpiew był naszym najmiłszym przyjaciółem w każdej chwili, budził i zasypiał, był modlitwą podniosłą i zabawą, rozkoszą i umocnieniem. Wykład bez niego nie był pełny.

Rozkład godzin w tygodniu był następujący:

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
8—8 ⁴⁵	Hist. Polski	Historja powsz.	Hist. Polski	Historja powsz.	Hist. Polski	Hist. powsz.
9—9 ⁴⁵	L I T E R A T U R A					
10-10 ⁴⁵	Geogr.	Historja Polski	Geogr.	Historja Polski	Higj.	Hist. Polski
11-1 ⁴⁵	G I M N A S T Y K A					
3 3 ⁴⁵	Język polski	Rach.	Język pol.	Rach.	Język polski	Rach.
4 ³⁰ -5 ¹⁵	Nauka obyw.	Język polski	Rach.	Język polski	Nauka obyw.	Język pol.
5 ³⁰ 6 ¹⁵	Przyroda	Geogr.	Nauka obyw.	Przyroda	Rolnictwo	Roln.
6 ³⁰ -7 ¹⁵	Śpiew	Wyjaśnienia	Śpiew	Dyskusja	Prow. zebrani	Śpiew

Porządek dnia zaś był taki:

6³⁰ wstawanie, porządkowanie sypialni, umywalni, świetlicy i sali szkolnej.

7³⁰ „Kiedy ranne“ i śniadanie.

8 — 11 Wykłady.

11 — 11⁴⁵ Gimnastyka.

12 Wspólny obiad.

12³⁰ — 3 Czas wolny.

3 — 3⁴⁵ Lekcja.

3⁴⁵ — 4¹⁵ Podwieczorek.

4³⁰ — 7¹⁵ Lekcje, wykłady, dyskusje, śpiew.

7³⁰ Wieczera.

7³⁰ — 10 Czas wolny (czytanie, zebrania, gry).

10 Spoczynek.

Słuchacze wyrwani z środowiska pracy prawie wyłącznie fizycznej i przeniesieni w zupełny jej kontrast czuli się z początku w nieswoim żywiole, oszołomieni i senni wskutek stosunkowego nadmiaru wysiłków umysłu. Pociągnięci jednak wspólnym, miłym życiem i nie dręczeni zbyt dużą intensywnością wykładów, przewyciężają się w kilkunastu dniach, by ze zdwojoną ciekawością i wolą nadążyć za myślami wykładających i chłonąć książki. Zwyczajny bieg nauki urozmaicony był nieraz okolicznościowymi odczytami gości na tematy aktualne lub wycieczkami do Krakowa na odczyty wybitniejszych ludzi, oraz na zjazdy. Wykłady często ilustrowane były przezrociami.



Gra w „rugby“ na boisku W. U. L. w Szycach.

Potężnym jednak czynnikiem przemian w duszach i sercach uczestników kursu było wspólne ich życie z wychowaniem w atmosferze rodzinnej, Wspólne przeżywanie radości i smutków, wspólna zabawa, jedna pieśń, wspólny przy stole posiłek i rozmowa, wspólne święta rodzinne — zespoliły to zimowe rodzeństwo wychowawców z wychowanekami w zgodną całość uczucia, myśli i pragnień, z której z przykrością przyszło na końcu się rozdzielić. Ta strona nowej szkoły daleko głębiej niż w jej duńskiej ojczyźnie sięga następstwami w naszym życiu przy wielkiej pańskości, odpychającej niechęci i obrzydliwości stosunku ludzi wykształconych do prostych, umysłowych do fizycznych pracowników, ludzi posiadających więcej do mniej mających, ludzi wyżej postawionych do ludzi z pospołu. Chłopcy zapraszani byli czasem do prywatnego mieszkania nauczycieli i dyrektora na rozmowy towarzyskie przy herbatce, a wesele dyrektora z nauczycielką stało się miłą uroczystością wszystkich domowników.

Ginące zawrotnie szybko, zwłaszcza po wojnie, na wsi przeróżne i bogate przejawy *kultury ludowej* muszą tu w naszym życiu mieć

należyta pieczę — nie tyle jako materiał cenny do badań, ale jako motyw, podłoże i pierwiastek do twórczości oryginalnej ludu i narodu. Wigilja Bożego Narodzenia obchodzona była w tradycjach ludowych, potrawy sporządzone według zwyczajów różnych stron słuchaczy, ustawiono na sianie i opłatku. Miast choinki cztery snopy zbóż czterech z ich „królem“ żytem na poczestnym miejscu świetlicy, na tle łożwickich wycinanek, były dekoracją dla nastrojowych chwil wieczornych. Święty Szczepan był dniem widowisk: Koło Młodzieży miejscowe pokazało nam w naszej świetlicy piękną szopkę krakowską, urządzone według dawnych tutejszych tradycji ze starym tekstem i misternie wykonanymi figurkami. Po

szopce turoń, gwiazda i zwyczajowa zabawa: Na Zielone Świątki wspólnie z temże Kołem urządzono sobótki z tańcem. Pieśni, śpiewane przed każdym wykładem, lekcją i czynnością są w połowie pieśniami ludu z różnych stron polskiej ziemi.

Parę razy zamiast przedstawień urządzono inscenizację pieśni ludowych. Mniej kosztowały one trudu niż mozolne opracowywanie wątpliwej często wartości „sztuk ludowych“, niezmiernie podobały się i inteligencji i chłopcom, a są jedną z prób skierowania teatru ludowego na rodzime twórcze drogi. Słuchacze niektórzy wygłosili referaty o zwyczajach, mowie, wyrobach w ich okolicy. Wykład piękny i bogato ilustrowany p. Seweryna Udzieli, Kustosza Muzeum Etnograficznego w Krakowie, był ugruntowaniem wzbudzonego u słuchaczy przeświadczenia o wartości wykwitających z umysłowości wiejskiej, bogatych i różnorodnych tworów kultury swojskiej.

Dla wyćwiczenia samodzielności w poczynaniach i pracy oraz koordynowania jej — prowadzili słuchacze przez się zorganizowane „Koło koleżeńskie“, obejmujące kompetencją pewne sprawy gospodarcze i kulturalno-oświatowe. Spra-

wowali w niem pieczę nad porządkiem i opaleniem sal przez nich użytkowanych, zaopatrywali się sami przez swój kramik w potrzebne im drobiazgi, prowadzili bibliotekę liczącą 1000 dzieł, czytelnię z 30 pismami politycznymi, gospodarskimi, dla młodzieży i t. p. Współpracowali także czynnie z założonem przez nich „Kołem Młodzieży“ w Szycach przez urządzenie 2 przedstawień, kilku zabaw, wieczorów i publicznej uroczystości. W łonie własnego „Kola Koleżeńskiego“ przygotowali kolejno referaty własne, samodzielne, zwykle bez pomocy książek opracowywane, wygłaszali je w gronie kolegów i wychowawców, a czasem i sąsiedzkiej młodzieży. Tematy obrane były następujące: „Osadnicy dzisiejsi w Małopolsce Wschodniej“, „Najazd Tataarów na Pokucie“, „Stronnictwa ludowe w Polsce“, „Stosunek inteligencji ludowej do wsi“, „Co zrobisz, gdy zostaniesz radnym w gminie“, „Jakim powinien być chłop jako obywatel“, „Organizacje społeczne w mojej wsi“, „Spółdzielczość wiejska“, „Rasy polskie w Polsce hodowane“, „Nasze ogrodnictwo“, „Życie więźniów“, „O pracy nad charakterem“. Kiedy indziej słuchacze, wydelegowani przez kolegów do Krakowa, składali sprawozdanie z odczytu Dr. Szafera lub Marszałka Piłsudskiego, lub dyrektor dzielił się wrażeniami z podróży do Uniwersytetu Ludowego w Dalkach, albo np. analizowano spostrzeżenia z święta dla dzieci w sąsiedniej wiosce czy wesela wiejskiego, na które byliśmy gromadą proszeni. Niektóre z referatów, słuchane przez gości zwiedzających zakład, dawały i im dużą satysfakcję. Dyskusje ożywione przeciągały się czasem do późnej nocy a pozostawiały zawsze wiązanki poważnych zagadnień do rozważania i sposobność do zgłębiania się. Odczyty noszą na sobie znamię troski społecznej, związanej z życiem wsi, państwa i człowieka wogóle. Niektóre tamaty, dotyczące np. spraw politycznych lub dzielnicowych wywoływały przy żywości temperamentów pewne nawet roznamiętnienie, które wnet wysilało się, ustępowało miejsca umiarkowaniu i równowadze; dyskutujący widzieli się zmuszeni do uszanowania przekonań przeciwnika bez rezygnowania ze swoich, do szukania wspólnych stycznych i oceniania drobiazgowości pewnych indywidualnych różnic przy wspólności zagadnień większych. Sami chłopcy w pewnym dniu doprowadzili do wzruszającego pojednania się.

Przez pewien czas prowadzono t. zw. sprawozdania gazetowe, na których wychowankowie podawali do wspólnej wiadomości zebrane w tygodniu wieści z pewnych, wyznaczonych im kolejno dziedzin życia bieżącego. Tematy o pracy Sejmu, Rządu, stronictw, o położeniu gospodarczem Polski, o wynalazkach, odkryciach i t. p., czy nawet humorystyczne skłaniały chłopców do wynajdywania tych wiadomości w różnych pis-

mach, porównania ich, krytycznego oceniania i rozważnego podawania. Czasem gazety czytano wspólnie. Każde zebranie było ćwiczeniem i prowadzeniem go technicznym. Publiczny wieczorek listopadowy mieścił w sobie odczyt jednego ze słuchaczy, opracowany przezeń samodzielnie. W zebraniach i dyskusjach zawsze uczestniczyli czynnie wychowawcy jako starsi przyjaciele wychowanków.

Aby życie w zakładzie u młodzieży przybyłej tu od pracy prawie wyłącznie fizycznej nie wywołało przypadkiem pojęcia niższości pracy, a broń Boże jej wstydu, dlatego „Kolo Koleżeńskie“ wykonywało nie tylko najprostsze roboty przy porządkach w używanych salach, jak zamiatanie, mycie miednic, opalanie, ale również — o ile pozwalała na to pora zimowa — utrzymywano porządek w podwórzu, poprawiało drogę, z wiosną w sadzie prześwietlało korony drzew owocowych, plantowało grządki i rabatki kwiatowe. Brak czasu w dniu nie pozwolił już wyzyskać warsztatu stolarskiego, dobrze uposażonego i urozmaicić zajęć słuchaczy, którzy po rozbudzeniu się pragnęli okrucy czasu pozostałego im po godzinach wykładów lekcyj, dyskusyj czy zebrań lub wycieczek wyzyskać jak najbardziej w bibliotece.

Niesłuchanie ważnem urozmaiceniem wykładów, ich uzupełnieniem ilustrowaniem, wnoszeniem świeżości do pracy, wiązaniem jej z tętniącym w koło życiem — były *wycieczki*. Każda z nich miała swój wyraźny cel, ale każda dawała pozątem moc różnych obserwacji, zastanowień, wydożyła wspólne wnioski i wiązała mocno młodych przyjaciół słuchaczy z wychowawcami. Wycieczek odbyto 12 w ciągu zimowego kursu, a to: w okoliczne cuda geologiczne podkrakowskiej jury, do zameczysk, kopalni, gospodarstwa rolnego, na wystawę rolniczą, kilka do krakowskich zabytków architektonicznych i muzealnych, do teatru, warsztatów technicznych i osobliwości sezonowych. Jedną urządzono do stolicy, gdzie słuchacze mieli możność uczestniczenia w Walnym Zjeździe Kółek Rolniczych, w obradach Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, przysłuchiwać się obradom Sejmu, Kongresu „Wyzwolenia“, zjazdu „Piasta“ i oglądać osobliwości w mieście. Wycieczki, z wyjątkiem warszawskiej, odbywały się prawie wyłącznie piechotą, nieraz wśród nocy, deszczu i przygód. Odległość Krakowa (9 klm.) jest o tyle niewygodna, że utrudnia może korzystanie w większej mierze z wielu jego urządzeń kulturalnych, lecz z drugiej strony o tyle dobra, że nie absorbuje kurzystów i zezwala na spokojniejszą pracę wewnętrzną oraz skłania bardziej do zadzierzganiania stosunków ze wsią. Na jej tle żywym idee Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego nabierają właściwej barwy i jędrności.

Z okolicą zrosła się nowa placówka coraz mocniej. Początkowe uprzedzenie ludności do nas, jako następców Polskiej Y.M.C.A., spowodowane przez sfery obawiające się jej urojonej propagandy protestanckiej, rozwiewała się przez szczerą, prostą i bezpośredni stosunek ze wsią, ujawniony od samego początku. Przewodnika „Przewodnika djecezjalnego“ kieleckiego przed „niebezpieczną placówką“ w Szycach nie przydały się na nic. Po ułożeniu wewnątrz naszego życia zetknęliśmy się po raz pierwszy z ludnością sąsiednich wiosek na urządzonym przez nas wieczorku listopadowym, na którym chłopci, młodzież nauczycielstwo, duchowieństwo i właściciele ziemscy dowiedzieli się bliżej o istocie i zamierze-

dów, urządzaliśmy je i w sąsiednich wioskach (Modlinica, Biały Kościół, Giebułtów) byłych obydwóch zaborów. Szliśmy wtedy całą gromadą naszych słuchaczy, a po wygłoszonym przez dyrektora lub przez miejscowego prelegenta odczycie gospodarskim braliśmy udział w dyskusjach razem z gospodarzami. Zaproszeni wzięliśmy także raz udział w weselu na wsi.

Nawet w dziedzinie gospodarstwa praktycznego mieliśmy sposobność oddziaływać. Przy drodze wiodącej z Krakowa do Ojcowa zademonstrowane były próby z nawozami sztucznymi pod okopowe i z odmianami zbóż, a gdzieindziej z odmianami ziemniaków; tabliczki w tych miejscach objaśniały, a rezultaty zachęcały do zmia-



Czyszczenie podwórza przez uczniów W. U. L. w Szycach.

niach Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego i odczuli bezpośrednio jego atmosferę. Nawiazana w tym dniu nić doprowadziła w najbliższą niedzielę do zawązania przez słuchaczy naszych „Koła Młodzieży Wiejskiej“ w Szycach, do którego prócz młodzieży z Szyc, Giebułtowa i Trojadyna t. j. z terenu obydwóch byłych zaborów weszli i nasi wychowankowie i czynnie z nimi przez zimę współpracowali. Każdej niedzieli miało Koło Młodzieży swobodny wstęp do świetlicy naszej, korzystało z naszych pism i biblioteki. Wiele godzin spędziliśmy razem na zebraniach, przy pieśni, a nawet zabawie i tańcu. Starsi gospodarze prawie w każdym takim zebraniu i zabawie biali udział. Pewne zwyczaje, związane z Godami, urządziliśmy wspólnie.

Uroczystość wesela dyrektora zgromadziła w ścianach zakładu także i wieś, Koło Młodzieży i osoby bliżej z nami żyjące. Poza odczytami w zakładowej świetlicy dla naszych sąsia-

ny sposobu gospodarowania. Wyniki ich posłużą do pogadank zimowych, a zasięgane porady przez sąsiadów zbliżają nas, wiążą ze wsią, a obustronny przynoszą pożytek.

Przytoczone dotąd wiadomości o życiu i pracy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach ujawniają wyraźnie swoiste jego oblicze.

W przeddzień zakończenia kursu urządziliśmy wspólną pogawędkę na temat rezultatów pobytu w Szycach i stwierdziliśmy obustronnie wiele pożytku. Młodzi zdawali sobie sprawę, że inaczej patrzą na świat niż przedtem, inaczej pojmują te same rzeczy, inaczej wyobrażają sobie swą rolę w życiu. Poza pewną ilością zyskanej wiedzy, znaleźli nowy cel życia, wyrobili własny sąd, pobudzili własną indywidualność. W usposobieniach zmienili się oczywiście bardzo wyraźnie — dzięki wspólnemu życiu; sangwinicy próbowali się umiarkować, zamknięci i małomówni

ożywili się bardzo i rozweselili, kontemplacyjni samotnicy szukali współżycia z ludźmi, przeznijający nadewszystko znalezienie się towarzyskie sięgnęli głębiej w siebie, przybyli z pojęciem swej wyższości z tytułu pochodzenia, bogactwa czy szkoły ukończonej — zdemokratyzowali się. Wszyscy nabrali odwagi do życia czynnego wśród ludzi.

Przemienieni wewnątrznie, z jasnym poglądem na świat i pełni pożądania radosnej pracy wiejscy nowi obywatela — demokraci poszli oddziaływać na potężny żywioł chłopski, tworzyć nowe życie we wsi i Polsce.

Przy wyjściu z Szcyc nie otrzymali żadnych świadectw i nie składali egzaminu, którym będzie dla nich życie. Wieści o byłych wychowankach od ludzi postronnych, od organizacyj wiejskich i od słuchaczy samych, nadchodzące do Szcyc, są zupełną satysfakcją dla inicjatorów, organizatorów, jak przedewszystkiem wychowawców — nauczycieli. Po powrocie na wieś nie zadawała im już treść dotychczasowego życia, sięgają wyżej, chcą się uczyć, czytać, działać. Pracują intensywniej w Kołach Młodzieży przedewszystkiem, a także w strażach pożarnych, zakładają nowe, zajmują godności prezesów Kół poszczególnych a nawet Okręgowych Związków Młodzieży, lub powchodzili do Zarządów Centralnych. Ci, którzy już przedtem pracowali w nich, wykazują obecnie w pracy pojmowanie więcej jakościowe, głębsze.

Nie zapominają też na wsi o Szcycach, interesują się dalszym życiem Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego, wypytyują o szczegóły, zasięgają niektórzy porad, utrzymują serdeczną łączność towarzyską z nauczycielami i przyznają, że nie tylko pobytu w Szcycach nie da się zapominać, ale że był on przełomem w ich życiu. Nie zapominają o przysyłaniu do Szcyc nowych swych kolegów. Poza łącznością duchową między byłymi słuchaczami mają i formę: „Związek byłych słuchaczy W. U. L. w Szcycach“ dla dalszej pracy nad sobą, łączności z kolegami i współdziałania z Wiejskim Uniwersytem Ludowym — oraz piękny znaczek symbol dawnej wici-krzywuli.

Kurs żeński.

Trwał przez kwiecień, maj i czerwiec. Otwarcie jego połączone było z zakończeniem męskiego i Zjazdem sąsiedzkim młodzieży wiejskiej, zorganizowanej w Kołach po jednej i drugiej stronie byłej granicy zaborów, więc Centralnego i Małopolskiego Związku. Prócz młodzieży z Kół różnych powiatów uczestniczyli w zjeździe: Zarząd Centralnego i wiceprezes Małopolskiego Związku Młodzieży, Zarząd Związku P.N.S.P., jeden profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a nadto uczestnicy obydwóch kursów i niektórzy ich rodzice. W ten sposób nawiązano ciągłość życia dwóch kursów i współdziałanie z organi-

zacjami, w których kursieści pożądanymi są z ich pracą.

Uczestniczek kursu było 19 w wieku 17—23 lat, jedna z nich mężatka.

Córek gospodarzy rolnych było 13, 2 z rodzin nauczycielskich ze wsi, jedna córka wyrobnika, jedna kupca wiejskiego, jedna rzemieślnika, a jedna z mieszczaństwa drobnego. Pochodziły z Województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Łódzkiego, Kieleckiego, Warszawskiego i Pińskiego, wszystkie z przygotowaniem szkoły powszechnej nadto 4 z ukończoną szkołą rolniczą roczną. Poziom umysłowy i kulturalny wykazywał jeszcze większe różnice jednostkowe. Dziewczeta przytem mniej niż chłopcy zdawały sobie przy wstępie sprawę z istoty i zadań W.U.L. Inne też były dziedziny ich zainteresowania, inny sposób reagowania. Do poprzedniego programu wykładów dodano zagadnienia wychowawcze z dziedziny fizycznej i duchowej, roboty ręczne, hafty ludowe i pewne zajęcia gospodarskie — kosztem przedmiotów o większej ilości godzin i rolnictwa. Wycieczek krajoznawczych, kulturalnych i gospodarskich urządzono 10: do Tatr, Ojcowa, Bielania, Wierchowia, Korzkwi, Wieliczki, Zielonek (gospodarstwo koleżanki) i 3 do Krakowa (między innymi na wystawę higieniczną i na Zjazd Małopolskiego Związku Młodzieży). Dwukrotnie urządzono inscenizację pieśni ludowych wiele niedzielnych popołudni spędzono na zabawie lub grze ruchomej na wolnym powietrzu z miejscowem Kolem Młodzieży.

Tematy referatów dziewcząt na ich „Kole“ były: „Jaką powinna być według mego zdania kobieta polska“, „Życie i dola ludzi na wsi“, „Moja wieś“, „Zwyczaje ludowe w moich stronach“, „Kobieta a zdrowie na wsi i w rodzinie“, „Jak powinniśmy kochać naszą ojczyznę“, „Życie dziewczyny wiejskiej dzisiaj“, „Jak pracuje nasze Koło Młodzieży“, „Jak popierać swój handel“, „Jak w mojej okolicy prowadzą gospodarstwo a jak powinni prowadzić“, „Mleczarnia w Goszyczynie“, „Co mamy robić po wyjściu z Szcyc“ i t. p. Godziny tych odczytów i dyskusyj wywoływały szczególne zainteresowanie.

Najmocniej na wewnętrzne zmiany u dziewcząt wpłynęło pożycie w atmosferze rodzinnej z nauczycielami, wykłady literatury i owe zagadnienia wychowawcze, które zupełnie zmieniły ich patrzenie na świat i pogląd na stanowisko i rolę kobiety w rodzinie i społeczeństwie.

W czasie kursu zwiedziły W. U. L. w Szcycach wycieczki: Państwowych Kursów Nauczycielskich z Krakowa w liczbie 70 osób i Słuchaczy Wydziału Rolniczego U. J. z prof. Dr. Roupertem, Szkoły rolniczej w Trzyciążu, nadto nacz. wydz. M.W.R. i O.P. p. Aleksander Janowski i inni.

Ignacy Solarz.

Hodujmy zioła lecznicze.

Obecna sytuacja gospodarcza w całym Państwie, a szczególnie trudne nad wyraz położenie rolnictwa, stwarzają konieczność szukania nowych dróg do powiększenia dochodowości gospodarstw rolnych. Uprzemysłowienie rolnictwa, zaprowadzenie bardziej rentownych działów produkcji, organizacje handlowe, stworzenie nowych, niewyzyskanych dotąd źródeł dochodów — oto jedyna droga, która może przezwyżyć się trudności.

Obecnie sprowadzamy z zagranicy wielką ilość roślin aptekarskich, jako surowiec dla przemysłu farmaceutycznego, wtedy, kiedy na naszych polach, łąkach i lasach nieprzebrane ilości tych roślin marnuje się, bo nikt nie chce zadać sobie trudu, żeby je zebrać.

Lecz prócz zbierania roślin dziko rosnących, uprawa roślin przemysłowo - leczniczych mogłaby w znacznym stopniu podnieść dochodowość naszych gospodarstw. Uprawa niektórych tych roślin jest naogół znacznie zyskowniejsza niż innych płodów rolnych, a nie przedstawia żadnych trudności, ani wymaga większych nakładów. Zbyt natomiast jest duży i pewny. Jedyną przeszkodą, tamującą dotychczas rozwój roślin przemysłowo - leczniczych u nas w kraju był brak właściwej organizacji handlowej. Firm handlowych prowadzących ten dział produkcji jest kilka, lecz działalność ich odbywała się w próżni, gdyż brak było organizacji producentów, mogących wytwarzać dostateczną ilość towaru, którą warto było interesować się z punktu widzenia handlowego.

W roku bieżącym C. Z. M. W. porozumiał się z pewną firmą co do kupna wyprodukowanego surowca przez członków Kół Młodzieży. Jednocześnie firma ta zgodziła się na dostarczenie nam sadzonek i nasion na założenie poletek demonstracyjnych. Poletka te (jak już sama nazwa wskazuje) będą miały za zadanie uczenia uprawy tych roślin oraz przekonania ludzi, że uprawy te, to nie filozofja, a opłacają się lepiej niżeli rośliny rolne.

Członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej nie są jeszcze zainteresowane w produkcji roślin przemysłowo - leczniczych jako producenci dla zysku, lecz nikt bardziej od nich nie jest zainteresowany w poznaniu nowych kultur, które w przyszłości stać się mogą źródłem zamożności wielu okolic naszego kraju. Do uczenia się i do szerzenia upraw rolnych najbardziej nadają się poletka demonstracyjne. Poletko takie po-

winno mieć powierzchni 100 m. kw., czyli 1 ar. (10 m. dług×10 m. szer. lub 20 m. dług×5 m. szer i t. d.) jeszcze lepiej, gdy takie poletko będzie miało 2 ary powierzchni. Na poletku jednoarowym może być uprawiana tylko jedna roślina. Ponieważ uważamy, że jeden rodzaj roślin to trochę za mało, więc należy poświęcić drugi ar lub dwa ary na drugą roślinę. Na dwóch roślinach w pierwszym roku należy się ograniczyć; jedna z tych roślin może być jednoroczna, druga dwuletnia lub wieloletnia.

Dokładne przepisy uprawy tych roślin jak również potrzebne nasiona lub sadzonki dostarczy C. Z. M. W. darmo, tym Kółom Młodzieży, które zgłoszą swój adres na powyższe poletka. Młodzież wiejska wykona uprawę i sprzęt, sprzedaż odbywać się będzie za pośrednictwem C. Z. M. W.; należność za wyprodukowany surowiec otrzyma w całości Koło Młodzieży Wiejskiej.

Mamy pewność, że zysk z tych nowych kultur będzie większy, niż przy uprawach zbożowych i okopowych (licząc dochód z tej samej przestrzeni lub przeliczając poletka na morgi, jeden morg ma 56 ary). Więc po roku, lub paru lat prób przekonacie się sami, jak również będziecie mogli przekonać rodziców swych, że temi kulturami warto bliżej się zainteresować i przeznaczyć pod ich uprawę część swych pól.

Koła Młodzieży interesujące się temi sprawami, prosimy o zgłoszenie się listownie do nas po instrukcje bliższe i nasiona. Jednocześnie ze zgłoszeniem prosimy podać nam następujące dane: rodzaj gleby, podglebia i grubości tych warstw; rodzaj podłoża; czy woda zaskórna występuje i na jakiej głębokości; co na danym kawałku było uprawiane w r. ub.; czy poletka były nawożone na jesieni lub na wiosnę lub też ile lat temu i jakimi nawozami i w jakiej ilości.

Na zakończenie dodać musimy, że jeden z członków Koła musi być wybrany na odpowiedzialnego kierownika poletek pokazowych.

Ostateczny termin nadsyłania zgłoszeń na te poletka ustalony został na 10 marca b. r. Nasiona będą wysyłane w kolejności zgłoszeń; kto zbyt późno zgłosi się po nasiona może spotkać się z tem, że nasion może braknąć dla niego.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej.

Głosy wychowawców i wychowanic w Szycach.

Co zyskałam w Szycach.

Urodziłam się na wsi i wychowałam się na wsi, a przecież nie rozumiałam jej wartości. W Szycach pokochałam wieś i uświadomiłam sobie dlaczego.

Stamtąd spostrzegłam, jak wieś jest bierna, a wielką gromadą i zrozumiałam, że ludzi na wsi trzeba jak najrychlej zmienić, aby wiedzieli, czym są i rozruszać na czynnych obywateli. Poznałam bogactwa duchowe a nawet materialne ludzi ze wsi, które przydadzą się bardzo Polsce. Zobaczyłam jak wielkie różnice, a nawet przepaści są między różnymi Polakami, i że trzeba je wyrównać, by Polska stała się demokratyczną.

Wyniosłam wiarę, że takie szkoły jak w Szycach, są pierwszymi i najważniejszymi sposobami do tego, żeby ludzie w życiu byli prawdziwie demokratami. •

W. Kuśmierkówna.

Idea Szyc w życiu.

Kto tworzy coś nowego, ten idzie naprzód, doskonali się i przedłuża byt, a kto naśladuje, jest zdany na łaskę, marnieje i ginie. Kiedy w

nowego wymyśleć, urządzić, nie mieli własnych idei, to musieliśmy tylko naśladować innych, w nich widzieć zbawienie i ratunek, wpatrzeć się w nich, przemienić się w nich niejako i zatracić siebie. Znaczy to nie mieć własnej kultury i być darmozjadem na świecie. Takimi być nie możemy. Im więcej głów myślących samodzielnie, tem większe bogactwo myśli i wytworów narodu, tem zasobniejsza kultura jego tak w dziedzinie duchowej jak i materialnej. Tak byłoby w Polsce, gdyby dwie grupy narodu nie chodziły osobno; warstwy wyższe tworzyły swoje a lud swoje, wzajemnie się nawet wyśmiewali. Dziś dopiero, gdy chłop jest wolny, w świecie za morzem nauczył się samodzielności, w wojnie poznał siebie i ludzi, a w dzisiejszej Polsce jest równym, dziś dopiero wspólne tworzymy bogactwo i kulturę, a wiele dobrych i pięknych rzeczy z głowy i piersi chłopca staje się chlubą wszystkich. Poznać się teraz musimy, zbratać, poczuć jednością ze wszystkim, złączyć się w robocie i w odpowiedzialności za Polskę. Uczymy się stale tego chociaż powoli codziennie w życiu, ale najlepszą szkołą w tem były dla mnie Szycy.

Po powrocie na wieś zdaję sobie sprawę czem jestem wśród ludzi i czem oni, o wielu rze-



Żeński kurs Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego
w Szycach.

Polsce byli ludzie myślący i tworzący samodzielnie, Polska była wielką i szanowaną, gdy stawiała się „papugą“, zbliżała się powoli do swego końca. Gdybyśmy nie umieli w Polsce sami nic

czach i sprawach napotykanym wokół mam swoje zdanie, a co najmocniej tkwi we mnie, to jakiś wewnętrzny mus, który każe mi oddziaływać i udzielać się drugim, oraz chęć, aby w pracy z

nimi współdziałać i to tak w życiu codziennym jak i w sprawach ważniejszych. O ile więc mogę pomagam Kołom Młodzieży i Kółkom Rolniczym. A ponieważ największym niedomaganiem wsi jest dziś materialna bieda, postanowiłem sam jeszcze w wiadomościach rolniczych się umocnić na dłuższym kursie, by skuteczniej potem pomóc.

P. Świetlik.

Czy my młodzi możemy czego dokonać?

Wioski nasze w biedzie, nędza je przyciska, o koszulę i chleb na codzień ludzie się troszczą i modlą i narzekają. Trzeba coś przecież radzić. A kto? Starsi wybici biedą nie mają odwagi i wiary, zresztą mówią: że większą część żywota przetrzymali, to i resztę przebrną. Więc czy my młodzi? Nie mamy środków żadnych, często praw w życiu, a nigdy doświadczenia, tej najważniejszej pomocy. Ale gdy starsi mało się kwapią, to jednak my musimy, bo nie możemy pogodzić się ze złem. Doświadczenie zdobędziemy, a najważniejszą siłą naszą, której starszym brakuje, jest zapał, a ten wszystko może.

Co robić, to każdy z nas będzie wiedział, gdy rozejrzy się po wsi, oceni swoje zdolności i drugich potrzeby. Gdy sam nie może, niech łączy się z innymi, obmyśla i poczyna, a nie ustaje, aż dopnie. Przed trzema laty w mej wsi młodzież nie wiedziała, co ze sobą zrobić, marnowała czas na kręceniu się przy harmonji i na figlach. Zmieniło się jednak wiele od czasu założenia Koła Młodzieży. Obmyślona praca dawała szlachetną rozrywkę, a równocześnie nawet dała tak duży dochód w pieniądzu, że poprzedniej jesieni wysłaliśmy z Koła dwóch członków na kurs do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach, płacąc za nich połowę kosztów w tej myśli, że po powrocie spłacą dług z procentem swą lepszą pracą. Większą sumę przeznaczaliśmy na budowę Domu Ludowego, na który we współdziałaniu ze starszymi dokończyliśmy pieniądze, zakupili materiały i za rok zamierzamy już w tym własnym domu podejmować dalsze usiłowania o podniesienie wsi.

Nie porównujemy siebie z tymi, co zostają, ale z tymi, co nas wyprzedzają, a wtedy będzie dobrze.

J. Dotęga.

Nie ustawajmy.

Wojowaliśmy o wolność państwową długo i różnymi sposobami, a gdy już ją mamy, wydaje się niektórym, że należy spocząć i cieszyć się

spożywaniem jej owoców. Byłoby to zdążanie do dawnego stanu upadku i niewoli. Jedni ulegają dziś nałogowi rozpólitowania zbytniego, drudzy myślą o własnych bogactwach, a tu dziś trzeba ludzi, którzyby pamiętali, że wolność naszą zdobywać muszą dalej, to znaczy muszą ją utrwalac pracą obywatelską, przygotowywać do niej nieświadomych, których jest najwięcej. Wieś tą myślą ożywić mogą i muszą nauczyciele-społeczniczy wespół z nowym chłopem, odrodzonym w ogniskach pododnych do Szyc.

J. Podczastak.

Wiadomości o dawnych wychowankach z Szyc.

Z wysłymi z Szyc wychowankami utrzymuje Wiej. Uniw. Lud. żywą łączność. Zarówno oni jak i zakład donoszą sobie często o pracy, życiu i sprawach rodzinnych. Byli słuchacze często upominają się o takie wiadomości, a z 35 uczestników obu kursów tylko troje nie pisało, niektórzy nawet odwiedzili Szyce, a to: Biegun, Świesiulski, Świetlik, Ślosarczyk, Domini i Baranówna (3 razy).

Wszyscy wrócili przeważnie do gospodarstw na wieś, a 7 uczy się w szkołach, ale z celem pracy na wsi, gdyż uczą się rolnictwa, mleczarstwa domowego; jeden jest w wojsku. Powszechnym objawem u nich po powrocie do domów jest chęć dalszego rozszerzania wiedzy, korzystanie z biblioteki i kursów, a najmocniej niezmożona chęć oddziaływania na ludzi i współpracy z nimi. Wielu też pracuje intensywnie w organizacjach wiejskich, a z nich wymienić należy: Mroza, Gortata, Świetlika, Karolaka, Domina, Podczasiaka, Szpaka, Jasińską i Kociszewską.

Poniżej podajemy o każdym kótłkie wiadomości, by o sobie wiedzieć:

Acelówna Marja, która przed przyjsciem do Szyc pracowała sprawnie w Kole Młodzieży w Harklowej, zmieniła po powrocie swój stan, przyjmując obowiązki małżeńskie i nazwisko: Drankowa.

Baranówna Marja pracuje w gospodarstwie rodziców w Zielonkach i zamierza podjąć starania o powtórne zorganizowanie Koła Młodzieży. W domu po powrocie z Szyc czytuje i sobie i rodzicom wiele książek, do których przedtem mniejszy miała pociąg. Na obecny kurs w Szycach wysłała swego brata.

Barańska Marja przebywa u swej matki i donosi, że obecnie czuje się zupełnie inaczej w pracy i wśród ludzi niż przedtem i zupełnie inaczej na świat patrzy, widzi naokoło teraz więcej niedomagań i tak długo niema spokoju, aż

uda się jej usunąć je. Korzysta wiele z bogatej miejscowej biblioteki w Koprzywnicy.

Bartłowska Stanisława pracuje na gospodarstwie rodziców w Pobitnem, wiadomości od niej nie doszły nas.

Bartkowicz Antoni gospodarzy w Mokrem.

Bejda Stanisław pracuje w gospodarstwie, a równocześnie zajmuje się organizacją młodzieży w Łowickiem, założył parę Kół Młodzieży i myśli o wznowieniu życia w okręg Zw. Młodzieży Wiej., urządzał poważne przedstawienia. Szycami interesuje się stale, a sam pragnie ciągle jeszcze rozszerzać swą wiedzę.

Wiej. w Warszawie i pisuje często do „Siewu“ interesujące artykuły.

Janiszewska Marja odbywa dwuletnią naukę w pracowniach Towarzystwa Przemysłu Ludowego w Warszawie.

Jasińska Wanda stwierdza, że obecnie z większym umiłowaniem pracuje w gospodarstwie, a poza niem próbuje skupić młodzież wiejską do pracy nad sobą. Na wieczorku listopadowym wygłosiła interesujący odczyt o powstaniu, a w okresie świąt urządziła obok zwyczajnego przedstawienia także z powodzeniem inscenizację kilku pieśni ludowych — po widzianej w Szy-



Inscenizacja pieśni na żeńskim kursie.

Biegun Marcin odbywa roczną naukę w Państwowej Szkole Mleczarskiej w Rzeszowie, po której ukończeniu poprowadzi spółdzielczą mleczarnię w Jasielskiem.

Dolega Józef pracuje w gospodarstwie rodziców i w Kole Młodzieży w Ostrowiu, które wspólnie ze starszymi buduje wielki Dom Ludowy, a w latach następnych ma zamiar tak, jak w roku zeszłym, pomóc swym członkom odbyć kurs w Szycach.

Domin Stanisław został wiceprezesem Okręg. Zw. Mł. w Przemysłu, a pracuje również w Kole w Ostrowiu. W gospodarstwie ojców prowadzi liczne próby z nawozami i zbożami. Pamięta o kandydatkach do Szyc.

Gortat Wincenty gospodarzy u ojca w Górze Bałdrzychowskiej, prowadzi doświadczenia polowe, myśli o przeorganizowaniu gospodarstwa, brata i kolegów wysłał do szkoły rolniczej, sam jako członek Zarządu Kółka Rolniczego proponował meljorację łąk i sprowadzał w tym celu instruktora. Czynnie pracuje w Kole Młodzieży we wsi swojej, opracowuje jego historję, pomógł zorganizować Koło w wiosce sąsiedniej, jest członkiem Zarządu Głównego Centr. Zw. Młodz.

cach próbie. Z czasem zamierza zorganizować Koło Młodzieży.

Jurecka Karolina pracuje z zadowoleniem w gospodarstwie ojca. Przysłała nam odezwę do kolegów i koleżanek, by organizowali Kola Młodzieży, w których wszystka młodzież uczyłaby się poznawać cel swego życia i obowiązek pracy dla Polski.

Kaczmarczykówna Józefa pomaga w pracy gospodarskiej w Psarach, a zamierza kończyć gospodarzce seminarjum.

Karolak Józef z okazji rocznicy przybycia do Szyc donosi Wiej. Uniwersytetowi Ludowemu, że do 19 roku życia żyjąc na wsi, widział ją pustą, smutną i uważał, że marnuje na niej swoje życie, gdy natomiast miasto wydawało mu się tętnem życia, ośrodkiem, gdzie wszystko lepsze się skupia i dokąd wszyscy zdążać winni ze wsi, sposoby życia i dążenia stamtąd przyjmować. Po powrocie z Szyc jakże inaczej patrzy teraz na wieś i na jej wartości, a praca na niej, podjęta teraz przezeń daje mu ogromne zadowolenie wewnętrzne i jest mu żywą potrzebą. Poza pracą w gospodarstwie ojca w Dąbrówce zaraz po przyjeździe z Szyc zorganizował sekcję tea-

tralną w istniejącej tam Straży Ogniowej, później zorganizował w swej wiosce Koło Młodzieży, na którego dochód urządzał w stodole ojca 5 przedstawień i 2 zabawy, za co wynajęli lokal i zamówili pisma. Na kursie dla dorosłych wygłosił odczyt o zadaniach obywatelskich chłopca.

Karolakówna Wacława pomagała bratu przy organizowaniu Koła Młodzieży i przedstawień, a obecnie odbywa naukę w szkole rolniczej.

Kociszewska Helena urządziła przy uroczystości Bol. Chrobrego w Olszewie śpiew chóru zorganizowanego z dziewcząt wiejskich przez nią. Chór zamierza rozszerzyć i na chłopców oraz próbować inscenizacji pieśni ludowych. Dom swój ozdabia własnego pomysłu robótkami, których próbowała w Szycach.

Kurzawska Marja jest u rodziny w Cielcach, gdzie prócz cukrowni, folwarku i kilku gospodarzy — niema wsi, to też zamierza, na przyszły kurs skierować do Szyc z dalszej okolicy chłopców, by można na wsiach podjąć pracę.

Kuśmierkówna Weronika zajęta jest w gospodarstwie ojców w Zmożnej Woli. Uwagi jej pomieszczamy w osobnym artykuliku.

Nowicka Katarzyna odbywa naukę w Seminarjum Gospodarczem w Warszawie.

Mróz Józef poza codziennymi zajęciami czynny jest bardzo jako prezes Koła Młodzieży w Piaskach, naczelnik Straży Ogniowej i energiczny prezes Okr. Związku Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie, w którym przy pomocy przyjętego instruktora pracuje w różnych kierunkach, zakłada nowe Koła, zwołuje częste zjazdy, urządzał dożynki i przedstawienia. Na jednym zjeździe delegatów Kół powiatu brał udział p. Sroka, nauczyciel W. U. L. w Szycach. W grudniu z. r. założył Mróz własną rodzinę wzięwszy ślub z p. Zapartówną.

Podczasiak Jan pracował z początku wyłącznie jako instruktor Kół Młodzieży Wiejskiej z ramienia Okręgowego Związku w Radomsku, obecnie zaś zajęty jest głównie w jednej ze spółdzielni wiejskich tego samego powiatu, pełniąc przytem w miarę możliwości czynności instruktora Kół Młodzieży. Przed Nowym Rokiem 1926 urządzał własne wesele.

Prucówna Wiktorja pomaga w pracy gospodarskiej rodzicom i pisze, że nieraz w życiu odczuwa pożytek z pobytu w Szycach.

Różycka Władysława pracuje w gospodarstwie rodziców w Harbicach, ale mało podała wiadomości.

Rudek Ignacy zajęty swym domem, przez pewien czas pracował w spółdzielni.

Szpak Piotr mimo nieszczęść w gospodarstwie, czując konieczną potrzebę oddziaływania na otoczenie, podjął pracę dla utworzenia Kółka rolniczego, a gdy skutek uprzedzenia starszych gospodarzy to mu się nie udało, nie zraził się ale zwrócił się do młodszych i założył Koło Mł-

dzieży, które mimo przeszkód ze strony nieświadomych ludzi pracuje skrzętnie pod jego przewodnictwem. Urządzą odczyty i pogadanki np. o drzewach owocowych, o gospodarowaniu na roli, o wychowaniu młodzieży — nadto śpiewy, zabawy, przedstawienia i t. p. Myśli o założeniu spółdzielni w Rakowie.

Słosarczyk Franciszek pracuje z ojcem w gospodarstwie w Bestwinie i z zadowoleniem donosi, jak wiele przemian spostrzega w sobie po powrocie z Szyc.

Swiesiulski Jan kończy Szkołę Mleczarską w Rzeszowie i z upragnieniem oczekuje chwili, gdy po wyjściu z niej będzie mógł na wsi w myśl postanowień powziętych w Szycach pracować w Garwolińskim. Wierzy, że ludzie, którzy uczą się nie dla świadectwa, a ze wsi pochodzą, będą naprawdę rozumieć i chcieć podjąć pracę, by wieś uczynić Polski fundamentem świadomym i pełnym.

Świetlik Piotr posiadając bardzo dobre gospodarstwo przyjął zajęcie sekretarza gminy, a mimo to znajduje czas, by niezamordowanie pracować w powiecie. Koledzy, którzy go odwiedzali, nadziwić się nie mogli rozmiarowi jego wysiłków. W swem Kole Młodzieży, w Okręgowym Związku Młodzieży i Kółkach rolniczych powiatu wygłasza odczyty liczne z zakresu potrzeb gospodarskich, obywatelskich, kulturalnych wsi oraz historyczne. Jest członkiem Zarządu Młodzieży w Krakowie i Okr. Tow. Rolniczego w Przeworsku, współpracuje w Drużynie Strzeleckiej. Dla większego pożytku w pracy na swym terenie wstąpił teraz na dłuższy kurs rolniczy w Dulczówce.

Trofimukówna Anna sama na kresach będąc prosi o radę, jak ma wziąć się do pracy w tamtych stronach.

Uttówna Stanisława uczy się dalej w domu i nie ma możliwości udzielania się.

Wasiaś Tadeusz odbywa służbę wojskową w 78 p. p. w Baranowiczach, nie ma więc warunków, by myśli nowe i zapal niecić wokół ale donosi, że nawet najprzykrzejsze chwile służby łatwiej mu po Szycach znosić jako człowiekowi świadomemu jej celu i że literatura jest mu radością i kierowniczką w życiu.

Workowski Jędrzej zajmuje się gospodarstwem na Pokuciu, gdzie wśród ukraińców jest propagatorem braterskiego z nimi współżycia.

Zagórowiczówna Janina pracuje w gospodarstwie rodziców w Popielarni.

Żurkówna Anna pracuje w gospodarstwie matki w Polance.

WPLACAJCIE SKŁADKI
CZŁONKOWSKIE!

Wieści z Szycc.

Słuchaczy na obecnym kursie męskim w Szyccach jest 22. Liczbą przeważają kresy wschodnie przez przybyłych z Białorusi, Północy i Wołynia. Trzech przybyło z Francji.

Odwiedziła Szyccę w końcu października wycieczka Białorusinów z senatorem Dr. Kopcińskim, a w styczniu trzej instruktorowie Kolek Rolniczych i Kół Młodzieży Wiejskiej z Sandomierza, a także dyrektor szkoły rolniczej w Suchodole, oraz inni.

Wycieczki nasze na bieżącym kursie zimowym do Trzech Króli urządziliśmy dotąd: na Walny Zjazd Pol. Naucz. Szk. Powsz. w Krakowie, do teatru w Krakowie na „Dziady“, „Szopkę Krakowską“, i „Krowoderskich Zuchów“, na wystawę drobiu, do Doliny Jerzmanowskiej, do Zamku Korskińskiego, do Muzeum Narodowego i na Wawel.



Podczas wycieczki. W Dolinie Jerzmanowskiej.

Szopkę Szyccą, urządzoną według miejscowych tradycji przez Koło Młodzieży tutejsze, przyjmowaliśmy — jak dawniej — w świetlicy W. U. L. na Boże Narodzenie. Tekst i melodię spisują słuchacze do zbiornika W. U. L. Nadto przyjęliśmy odwiedziny „przebieżanek“ jasełkowych z Szycc, Wielkiej Wsi i Toń.

Święta Godów przeżywaliśmy wszyscy — z wyjątkiem jednego słuchacza, a za to z gośćmi — w domu obecnej naszej rodziny w Szyccach w zwyczajach ludowych i w serdecznym nastroju.

Inscenizację okazała kolenda, pastorałek i pieśni kołędowych na Trzech Króli — zamiast jasełek — urządziliśmy wspólnymi siłami „Koła Koleżeńskiego“ słuchaczy. Koła Młodzieży Wiejskiej w Szyccach i nauczycielstwa W. U. L., głównie p. dyrektorowej Solarzowej. Chłopi składali u żłóbka snopy, górnicy węgiel, Szyccę swój stary taniec „Zielonkę“, Krakusy krakowianka, Górale „zbójnickiego“.

Szopka satyryczna na stosunki w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym, napisana przez słuchacza Kaz. Kubińskiego z Nowogródzkiego, grana była przez słuchaczy po inscenizacji kolend na Trzech Króli. „Dziadek“ szopkowy szczypał swymi narzekaniami i wesołymi nadziejami życie okolicy Szycc.

Teatr świetlny urządza się już i próbuje w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szyccach dla celów naukowych i wychowawczych w zakładzie, przy czym ucześnieć będą na przedstawienia niedługo i mieszkańcy pobliskich wsi.

Odczyt w Białym Kościele dla gospodarzy z udziałem słuchaczy W. U. L. wraz z pogadanką na temat bieżących spraw gospodarskich — wygłosił dyrektor W. U. L.

Znaczek piękny, symbolizujący zadania Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego, obmyślony z motywów obywatelskiego życia wsi polskiej, mogą nabywać w dyrekcji byli słuchacze i słuchaczki z Szycc po cenie 3,60 wraz z przesyłką.

Zjazd w Szyccach.

Wszystkich byłych słuchaczy i słuchaczek poprzednich kursów, oraz sąsiedzkiej młodzieży wiejskiej, urządza Związek byłych słuchaczy W. U. L. w Szyccach w niedzielę i poniedziałek 14 i 15 marca 1926 roku. Zjazd rozpocznie się w niedzielę 14 marca o godzinie 12 w południe w świetlicy Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szyccach z następującym programem:

- Dnia 14/III 1. Wiadomości z życia W. U. L.
2. Wykład Doc. Uniwersytetu Jagiel. Dr. Haydla: Przesilenie w gospodarstwie Polski — z dyskusją.
3. Referat słuchacza W. U. L.: Nasze zadania na wsi — z dyskusją.
4. Urozmaicenie sceniczne.
5. Rozrywka towarzyska.

Dnia 15/III rano. Walne Zebranie Związku byłych słuchaczy i słuchaczek W. U. L. w Szyccach.

Za utrzymanie na zjeździe płać uczestnicy po 2 złote. Chcący dojechać końmi, wpłacają naprzód po 5 złotych. Przyjazd kolejowy będzie znizony w drodze powrotnej o 66%.

W dorocznym zjeździe naszej uniwersyteckiej rodziny niech nie braknie nikogo.

Korespondencja słuchaczy W. U. L. w Szycach.

Wycieczka w Dolinę Jerzmanowską.

Wyruszyliśmy na wycieczkę z pieśnią: „Siałem proso“. Do doliny Jerzmanowskiej około dwanaście kilometrów, a dolina ciągnie się dwie mile. Pierwszy urok miały dla nas skały, jakoby piramida, budowle lub jakieś świątynie. Oto łańcuch wzgórz pokrytych ciemnym, drzemającym lasem, tam znów szczyt wzgórza łąni od słońca, które na chwilę przetarło się przez ustępujące zwolna mgły, złocąc okoliczne wzgórza. Gdzieś w dali na szarych polach, widać wierzchołki kilkunastu topoli. Na lewej stronie dolina niewielka, a w niej wieś rozłożyła się. Wieża kościoła widnieje najwyżej. Mgła zwolna ustępuje, niebo wyjaśnia się coraz lepiej. Spiszemy, śpiewając często wesołe pieśni. Niewielkie grupy drzew tu i ówdzie tworzą jakby sady wiejskie. Wycieczka prowadzona jest przez każdego kolegę kolejno. Plan okolicy posiadamy więc ten na którego kolej, bierze plan i na rozbieżnych drogach wskazuje, którą drogą iść mamy. Jesteśmy we wsi Radwanowicach. Na drodze wysadzonej wierzbina gawędziliśmy z wieśniakiem, który opowiedział nam pewne szczegóły z rzezi 1846 roku. W dolinie strumień płynie, zdaje się — Rudawka, z prawej strony piękne, malownicze skały. Na górach zamek stary — Tenczynek. U podnóża góry wieś, chaty przeważnie murowane, kryte dachówką. Zbliżamy się do cudnej skały wapiennej, niby rzeźby ślicznej, wykonanej tajemniczą ręką czasu. Tysiące filarów, rzeźb zachwycają oczy patrzących na skały zdala. Przypominają one z bajki zaklęte pałace czarnoksiężnika. U podnóża skał płynie wartko rzeczka. Woda deszczowa w wapieniu potworzyła postacie, filary, fantastyczne posągi, lub świątynie dawnych bożków pogańskich. Na niektórych ze skał rosną krzewy i drzewka rosochate. Zdawałoby się mogło, że owe skały spękane, wczepione niejako w góry, runą lada chwila do wody. Dokoła ciemne bory, dalej dolina rozdwa się: prosto — dolina Raclawicka, na prawo — Jerzmanowska, którą posuwaliśmy się. Znaleźliśmy się w czarownym, przecudnym krajobrazie. Drzewa szumią tęsknotą tajemniczym szelestem, oczarowują duszę. Na wielkich skałach czepiają się mchy, paprocie i przeróżne zielsko.

Spieszmy ciągle zaciekawięni; każdy coś innego spostrzeżga godnego uwagi. Niektórzy chcą rozpatrywać pokłady skał, badając każdy kamień, inni rozkoszują się widokiem, a prawie

wszyscy podziwiają dzieła natury, która tak potężnie i dziwnie zmienia powierzchnię ziemi.

Jednak i praca ludzka godna tu jest uwagi. Nad strumieniem wieś, a pola orne na zboczach góry. Gdzie z trudem trzeba się wdrapywać, tam człowiek wszedł z koniem oraz pługiem i umiał uprawić niezbyt dogodną górę i siać na niej zboże i zbierać chleb. Tuż w dolinie śliczny, parterowy dom drewniany z rozmaitemi nowoczesnymi urządzeniami. Tuż przed domem sztuczne stawy pełne ryb obłaskawionych, wesoło pływających. W stawidłach woda szumi tajemniczo, uroczyście, smętnie, ją spadając z pluskiem głośnym, wesołym, rozpryskuje się w srebrne kropelki łez. Idziemy naprzód; z prawej strony nagie, zbiegające skały i góry. Przed nami, jakby wrota olbrzymie pokryte drzewami, zamykające nagle dolinę — właśnie dolina skręca tu na lewo. Owe zamknięcie tworzy w dolinie olbrzymi jar. Potok wartko płynie, rozbija się po kamieniach, narzuconych w wodę dla tamowania biegu; woda mruczy gniewnie, że w biegu jej przeszkadzają. Nagle strumień wpada jakby pod skałę i w zawrotnym biegu wydobywa się, płynąc dalej. Napotykamy w dolinie dużą płytę kamienną, na której wryty rok 1914. Stosy szyn starych, rdzawych, wózek żelazny rzucony — jesteśmy na granicy byłych zabiorów. Poszliśmy dalej. Z prawej strony góra Grzybowa, na niej uprawione pole, z lewej wieś — Żary. Młyn wodny huczy. Skręciwszy na lewo, ujrzelśmy wspaniałą, olśniewającą, a wielką skałę, która z daleka w słońcu mieniła się. Jakby zaczarowany pałac na niedostępnej górze, gdzie więzi czarodziej skradzioną królową. Oto wieś Sklarzy. Akurat dziatwa wybiega ze szkoły. Dziewczęta naprzód wybiegły, ciekawie wpatrując się; jasnowłose, miluchne, uśmiechające się, zadziwione, w krasnych i seledynowych stanikach. Na widok tych istot niewinnych rozśmianych, aż w duszy robi się jaśniej i weselej.

Mieliśmy obiad spożyć przed chatami, na ławkach, lecz woleliśmy wspiąć się na najwyższą skałę i tam spożyliśmy. Co za prześliczny widok! Po obiedzie, zwiedzając dalszą część doliny, podziwialiśmy jeszcze dzieło natury i piękno przyrody. We wsi Jerzmanowicach skręciliśmy w prawo, żegnając dolinę uroczą. Radzi, uszczęśliwieni, odświeżeni na duchu, weseli, chociaż fizycznie przemęczeni wracaliśmy z pieśnią na ustach do ukochanego Uniwersytetu.

A. Kuśmicki.

Jak spędziliśmy dzień Imienin Dyrektora w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach.

Pragnę opisać w dzisiejszej korespondencji przede wszystkim uroczystość imienin Kochanego naszego Dyrektora i przyjaciela, p. Ignacego Solarza.

Wcześniej niż zwykle, bo już o godzinie 6 rano, poczęliśmy się krzątać koło przygotowania wszystkiego, co miało dać wyraz naszemu przywiązaniu do Dyrektora, a głównie zależało nam na tem, by zrobić mu miłą niespodziankę. To też cichaczem zeszlśmy się przed mieszkaniem p. Dyrektora i dopiero, gdyśmy je umaili zielenią, weszliśmy z pieśnią „Uroczysty dziś zawitał dzień“ do wnętrza. Każdy z nas poszczególnie składał Kochanemu Dyrektorowi życzenia, jak umiał — wszyscy jednak składali je szczerze, pragnąc z całej duszy, by mu się spełniły wszystkie jego pragnienia osobiste i nadzieje, które przywiązują do swej pracy w Szycach. Cały dzień 1 lutego miał przebieg inny, niż zwykle, ponieważ zaprosiliśmy solenizanta na wieczornicę, jaką przygotowaliśmy poprzednio.

Każdy starał się coś wnieść do programu wieczornicy; dodać muszę, że „Koło Młodzieży Wiejskiej w Szycach“ było też obecne, gdyż młodzież zorganizowana z okolicy jest zżyta z nami i nauczycielstwem. To też i oni przybyli z wieńcem zielonym ze złotym napisem na szarfie: „Panu Dyrektorowi Koło Młodzieży Wiejskiej w Szycach“.

Program wieczornicy był bogaty, wykonanie dobre. Szczególnie odegrany obrazek sceniczny wzbudził zachwyt ogólny.

Ile śmiechu, ile wesołości było na sali wśród widzów, patrzących na doskonale odegraną scenę, trudno opisać. Oczywiście, jak zwykle, tak i tym razem, udział w wieczornicy brali prócz słuchaczy także i członkowie Koła Młodzieży oraz starsi gospodarze ze wsi.

Po wieczornicy, za którą dziękował nam p. Dyrektor wzruszonym głosem, zasiedliśmy do stołu i tu przy wspólnej pogawędce zakończyliśmy ten uroczysty dzień w naszym Zakładzie.

Trudno, naturalnie, temu, kto niezna życia naszego tutaj, zrozumieć tej podniosłej i serdecznej atmosfery, w jakiej rozrasta się nasza dusza, wzbogacając nasze uczucia, trudno jednemu może uwierzyć przyjdzie, że można w krótkim czasie tak głęboko pokochać ludzi, z którymi się razem żyje, ci jednak, co mieli sposobność otrzeć się o Szyce, wiedzą dobrze, że jest to nie tylko możliwe, ale nieodłączne od tej formy życia, które się w Szycach prowadzi.

I dlatego nasza wieczornica, z okazji Imienin Dyrektora, była dokumentem, że zaczyna-

my rozumieć to „życie wyższe“, w które wprowadza nas nasz ukochany Dyrektor, a pamięć nasza o jego Imieninach była wyrazem tej głębokiej wdzięczności, jaką czujemy wszyscy dla jego wielkiej pracy nad nami.

Pisząc o tem do Was, Koledzy i Koleżanki, pragnąłbym, byście wszyscy mogli odetchnąć atmosferą życia w Szycach i tak, jak ja, z radością czekali chwili, kiedy zaczniemy ideje, zasiane ręką Dyrektora, wprowadzać w życie.

Czesław Łysik.

Wilja w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach.

Zebrałiśmy się. Kolejno każdy opowiedział, jakie są zwyczaje świąteczne w jego wsi i okolicy, jak urządzają wieczery w ten wieczór tradycyjny. Kolega Migut mówi, że w jego okolicy zapraszają jedni drugich kolejno. W tym roku wszyscy byli na pośniku u pierwszego Miguta, którego najbardziej „skrzywdzili“, bo wszystko zjedli, u drugiego już mniej zjedli, u trzeciego jeszcze mniej itd. Ilość potraw podanych musi być nieparzysta. Łyżki po pośniku związane razem, by cały rok wszyscy trzymali się gromady. Kolega Buda z Jasła powiada, że u nich musi być wódka i tak wszyscy się spijają jak beły.

My w Uniwersytecie, zamiast zwykłej choinki, przystroiliśmy snopy zboża. Żytni snop najładniej wyglądał, pszeniczny, owsiany i jęczmienny prawie tak, jakby z pola przywiezione. Żytni snop w koronie — przypominający Jagiellonów koronę — zrobionej z jabłek złoconych, kuleczek, kwiatów i świeczek. Od spodu w papierowej szacie niby w śniegu, wyżej w czerwieni. Wokół ściany ozdobione ślicznymi wycinankami, wyżej — białym Orłem. Słomy rozestano w świetlicy, a na stoły położono siana. Chłopcy pożyczili krakowskich strojów, dziewczęta i służebne także w krakowskich strojach, a kol. Rozbicki z Polesia po polesku, by wszystko przypominało zwyczaje i strój ludowy. Przed opłatkiem zjawiał się malutki Aniołek na rączkach pani Dyrektorowej. Koledzy ciekawie wpatrywali się, czy mała Solarzówna jest ładna.

Pan Dyrektor na wstępie przemówił serdecznie. Nastrój był wzruszający. Chwila to była najmilszych wspomnień, najważniejszych przeżyć i pamiątek. Pan Dyrektor łamiąc się opłatkiem, kolejno winował swym słuchaczom pomysłności. Najprzód z żoną składał sobie życzenia, w sposób tak szczerzy a serdeczny, że wszystkim łzy do oczu napłynęły — na widok tej szlachetnej prostoty i szczęścia rodzinnego.

Pani Dyrektorowa, łamiąc się następnie opłatkiem ze słuchaczami, przemówić słowa nie mogła ze wzruszenia. Naturalnie widząc taką serdeczność państwa Dyrektorstwa i pana profesora Sroki, który jak brat żyje ze słuchaczami,

wszyscy popadaliśmy sobie w objęcia, pieczętując przyjaźń pocałunkiem. Do stołu potrawy podawano takie, że każdy miał taką, jaką w domu na pośnik spożywał. „Byście się czuli tu, jak w domu, jak w gronie rodzinnem, więc niech każdemu wszystko dziś przypomina miłe rodzinne ognisko i lata młode, szczęśliwe“. Wieczera trwała dłużej jak zwykle. Opowiadaliśmy sobie z przeszłości, kto poza domem rodzinnym pierwszy raz, a kto kilka lub kilkanaście razy spędził święta. Najwięcej kolega Adam Kołek (emigrant z Francji) już szesnaście lat na obczyźnie i daleko od rodziny. Większa część kolegów po raz pierwszy spędza święta zdala od rodziny; zato każdy powiada, że tu w Uniwersytecie czuje się jakby w gronie najbliższych. Po skończonej wieczerzy zaśpiewaliśmy kilkanaście kolend, potem wspólne czytanie dzieł literackich, a o g. 10 $\frac{1}{2}$ wyszliśmy na pasterkę do kościołka prastarego w Modnicy.

NASZA CHOINKA.

Strojny snop żytni w kwiaty,
W złożone kuleczki, w jabłuszka,
Od dołu w śnieżne i barwne szaty,
Jak młoda wśród łańców dziewczuszka.

W złożonej Jagiełłów koronie,
Świeczkami małymi się jarzy,
Jak niebios strop, gdy w gwiazdach płonie.
Jak dziewczę, gdy w ogródku marzy.

Obrazek Boga Rodzicy:
Na wierzchu Orzeł biały
Rozpiął swe lota w błyskawicy
Światła nad obrazem chwały.

Wokół śliczne wycinanki pociągają oczy.
Miło, pięknie i swojskie,
Tak radośnie, tak przeżyście,
Mało serce nie wyskoczy.

A. K.

ALEKSANDER KUŚMICKI.

Marsz Szycaków.

Synowie wsi, o przyszłość bojownicy,
Z dalekich ziem tej Rzeczypospolitej,

Czy z kresów jej, z obczyzny z zagranicy,
Zbiegliśmy się dla mocy jednolitej.

Rozbudzić to, co w głębi duszy drzemie.
Wrócimy do wsi, gdzie bracia żyją w trudzie;
Będziemy wiedzą wzbogacać nasze ziemie,
Szerzyć oświatę, rozbudzać ducha w ludzie.

Podźwigniem tych, co nędzę cierpią w dole,
A życie to, na nowe pchniemy tory.
Hej! zaniedbane uprawimy pole,
Rzucając plon w ludowych dusz ugory.

Cześć tym, co dziś kagańce światła niosą
I szare mgły mroków pragną rozpędzić!
Na nowe życie wiodą brać szarą, bosą.
My naprzód, bracia, by w biegu świat dopę-
[dzić.

Pamiętajmy o kursie żeńskim!

Rok ten jest ciężki, zwłaszcza dla wsi. W Szycach zbierają się na kursy nie bogaci, a najbliższy kurs czwarty z rzędu — przypada na przedwówek, który będzie dla gospodarzy bardzo przykry.

Nie możemy jednak pozwolić, aby z braku kandydatek groziło zamknięcie zakładu, który jest dziś prawie jedyną nową formą szkolenia kulturalną i obywatelską dla chłopów. Poruszyciel musimy Sejmiki, Związki Młodzieży, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, by ze swego okręgu wysyłały i utrzymywały na kursach swych kandydatów. Każdy z nas niech postanowi tylko jedną kandydatkę przysporzyć, a kurs będzie wypełniony naszym wysiłkiem. Pamiętajmy, abyśmy się nie powstydzili, my, którzy wiemy, o co chodzi.

Kurs żeński zaczyna się 7 kwietnia, a kończy się 15 lipca b. r. Bliższych informacyj udziela Dyrekcja, Poczta Kraków Nr. 9.

ROZPOWSZECHNIAJCIE,, IEW,,!

CENNIK OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{4}$ str. — 90 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 50 zł., $\frac{3}{4}$ str. 25 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.